

066

# Sceniczna „Garsoniera”

Ekranizacje musicali mają już ustaloną tradycję; a więc „My Fair Lady”, „Hello, Dolly”, „West Side Story” — żeby wymienić tylko te najsłynniejsze. Przy końcu lat sześćdziesiątych „wybuchła” na Broadwayu moda odwrotna: pisanie musicali według głośniejszych filmów. Zaowocowała ona takimi utworami, jak „Carnival” (według „Lili”), „Sweet Charity” („Noce Cabirii”), „Zorba” („Grek Zorba”), czy wreszcie „Promises, promises” („Obiecanki, obiecaniki”) — musical zrealizowany według „Garsonieri” Billy Wildera.

Przeróbki scenariusza Billy Wildera i A. L. Diamonda dla potrzeb scenicznych dokonał znany komediopisarz Neil Simon, autorem tekstów piosenek jest Hal David, partytury — Burt Bacharach.

„Promises, promises” zrobili na Broadwayu furorę (1300 przedstawień od premiery w grudniu 1968 r.), wystawiały ten musical także liczne teatry w Stanach i Europie. Z polską

Teatr Muzyczny w Gdyni — polska „premiery „Promises, promises...”  
 Fot. TADEUSZ LINK

prapremierą widowiska (w tłumaczeniu Antoniego Marianowicza i Janusza Minkiewicza) wystąpił obecnie gdyński Teatr Muzyczny. Zadanie to niełatwe, utwór jest bowiem niezwykle trudny do wystawienia, zwłaszcza z powodu muzyki swingowej, nie mającej nic wspólnego z tradycjami operetki czy śpiewogrami. Trzeba więc było znaleźć odpowiedni klucz do spektaklu. Dodatkowym utrudnieniem (dla wykonawców) było operowanie mikrofonami, bez których trudno sobie wyobrazić tu emisję głosu, a przecież śpiewa się na scenie jeden z najsłynniejszych przebojów świata: „I'll never fall in love again”. Widowisko jest jednak udane — również dzięki parze głównych wykonawców (Jacek Łabuda jako Chuck Baxter oraz Irena Pająk jako Fran Kubelik).

Były słabsze momenty. W całym spektaklu wątek miłosny jest silnie skontrastowany z — nazwijmy to — wątkiem biurowym; o ile pierwszy pokazany jest lirycznie i na serio (i w tej konwencji utrzymana jest para głównych bohaterów oraz Sheldrake Zenona Bestera), to ten drugi wyraźnie skłania się ku farsie. Czy słusznie? „Garsoniera” była właściwie filmem dalekim od komedii — no, ale realizatorom wolno interpretować utwór po swojemu. Rzecz tylko w tym, żeby zachować proporcje. Co jeszcze razliło w tym spektaklu — szwankująca dykcja niektórych wykonawców i papuzie (bez żadnego uzasadnienia) stroje tancerzy.

Bożena Żakowska

